

Detektywi Igi Sznyder i Sandra Milton
na tropie tajemniczych zaginięć.

PRZE KŁĘC

A person in a dark coat is walking away from the viewer on a snowy path. In the background, there is a ruined stone building with two arched openings. The landscape is covered in snow, and there are rolling hills in the distance. The sky is a deep blue with falling snow. The overall mood is mysterious and somber.

MARCEL MOSS

MARCEL MOSS

**PRZE
KŁĘCI**

FILIA

PROLOG

24 SIERPANIA 1951 ROKU

W ciągu swojego dwunastoletniego życia Zosia Borlicka doświadczyła tylu cierpień, że mogłaby się z nimi podzielić z co najmniej kilkoma dziećmi w jej wieku. Tragiczna śmierć rodziców pociągnęła za sobą kolejne dramaty, które odebrały dziewczynce godność i doprowadziły ją na skraj wytrzymałości fizycznej i psychicznej. Mimo to Zosia desperacko wypatrywała choćby najmniejszego promyka nadziei. Czuła, że nie może się poddać. Jej mama by tego nie chciała. Zaciśkała więc zęby i znosiła kolejne ciosy, licząc na to, że najgorsze wkrótce minie, a ona wreszcie zazna upragnionego spokoju. Przeszła przecież tak długą drogę i przetrwała niewyobrażalne tortury. Gorzej już być nie mogło.

– Jeszcze ci mało, Boże? Nie widzisz, do jakiego stanu mnie doprowadziłeś? – jęczała jakiś czas temu, leżąc na zimnej podłodze w ciasnej izolatce po tym, jak skatowała ją siostra Felicja. – Jak możesz być taki zły?!

Teraz, stojąc wewnątrz trawionej przez ogień kaplicy, przypomniał jej się tamten moment. Podczas gdy inne dzieci biegały spanikowane, dusiły się dymem lub ginęły w szalejących płomieniach, ona stała nieruchomo, ignorując rozgrywający się na jej oczach dramat, i myślała o tym, jaka była naiwna. Poprosiła Boga o litość, wierząc,

że zna granicę cierpienia. Ten zaś w odpowiedzi wrzucił ją w sam środek apokalipsy.

Zanim trujący dym wypełnił jej płuca, a ogromna temperatura rozpuściła skórę, Zosia zdążyła jeszcze wyobrazić sobie, że bawi się lalkami w pokoju, a potem spędza czas z rodzicami na pikniku na łące. To nie tak, że okrutny Bóg wszystko jej odebrał. Wciąż miała wspomnienia. I zamierzała je pielęgnować do samego końca.

Końca, który nastąpił kilka sekund później.

CZĘŚĆ 1

ROZDZIAŁ 1

W dzieciństwie Sandra Milton uwielbiała zimę. Potrafiła godzinami bawić się w śniegu i co roku z ekscytacją oczekiwała świąt Bożego Narodzenia. Nic nie sprawiało jej większej przyjemności niż czas spędzany z bliskimi na przygotowaniach do wigilijnej kolacji. Zawsze wyrywała się do lepienia uszek do barszczu, podczas gdy młodsza siostra Lena odpowiadała za przyrządzenie farszu do pierogów z kapustą i grzybami. Z kolei ich mama, Beata, służyła z przepysznych wypieków. Zwykle piekła kilka makowców i serników, które znikwały w mgnieniu oka. Dalsi członkowie rodziny nieustannie prosili ją o podzielenie się przepisami pochodzącymi od babci, ale Beata skrzętnie strzegła tych sekretów. Zgodnie z tradycją ujawniła je tylko córkom. Zrobiła to pięć lat temu, w wieczór poprzedzający Wigilię.

– Pewnego dnia przekażecie je swoim córkom – zapowiedziała.

– A skąd pewność, że będziemy miały córki? – spytała Sandra.

Beata Milton uniosła delikatnie kąciki ust.

– Też o to spytałam swoją mamę. A ona wcześniej pytała moją babcie.

Wkrótce potem Sandra ukryła zeszyt z przepisami w pudełku, w którym trzymała wszystkie najważniejsze

przedmioty. W głowie zaś jeszcze długo pobrzmiwało jej pytanie: czy pewnego dnia dorówna matce? I nie chodziło tylko o smak ciast. Podziwiała Beatę za to, z jaką pieczołowitością dbała o rodzinne ognisko. Dzięki niej Miltonowie zawsze trzymali się razem i bezgranicznie sobie ufali. Nie mieli przed sobą tajemnic i wiedzieli, że mogą na siebie nawzajem liczyć. Sandra znała wiele osób, które wychowywały się w dużo mniej przyjaznych warunkach. Z tego względu uważała się za szczęściarę. Do czasu.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia bandyci zastrzelili jej ojca i porwali siostrę. A gdy na powierzchnię zaczęły wypływać mroczne sekrety dotyczące szemranych interesów Emiliana Milтона, Sandra zdała sobie sprawę, że jej dotychczasowe życie było złudzeniem, a cały wysiłek jej matki poszedł na marne. To był początek koszmaru.

– Kurwa – syknęła Sandra tuż po tym, jak po wyjściu z zaparkowanej wzdłuż ulicy Domaniewskiej czarnej toyoty rozpedzony SUV najechał na kałużę i ubrudził jej elegancki płaszcz. Kupiła go specjalnie na dzisiejszą okazję za namową swojej pracownicy Amelii.

– Wszystko w porządku? – spytał przechodzący chodnikiem mężczyzna z kapturem na głowie.

– Nienawidzę zimy i tej wstrętnej pogody. A jeszcze bardziej wariatów za kierownicą, którzy w ogóle nie liczą się z innymi.

– Co racja, to racja – odparł mężczyzna. – Mogę pani jakoś pomóc?

Sandra przetarła dłonią płaszcz na wysokości ud i odpowiedziała:

– Nie trzeba. Na szczęście zapamiętałam jego numery rejestracyjne. Zadzwońię do znajomej z policji, która pomoże mi go namierzyć. A potem złożę mu niezapowiedzianą wizytę, zaciągnę w ustronne miejsce i powieszę za jaja wielkości orzeszka ziemnego. Uwolnię dopiero wtedy, gdy mnie przeprosi i przyzna się do bycia złamasem, który leczy kompleksy dużymi brykami – mówiła to z taką powagą w głosie, że przechodzień zastygł w bezruchu, przyglądając jej się z wysoko uniesionymi brwiami. Sandra dopiero po chwili zorientowała się, że przeszarżowała. – Spokojnie, mam chujowy dzień, ale nie aż tak.

– Mhm – mruknął mężczyzna, po czym spuścił głowę i oddalił się szybkim krokiem.

Sandra przewróciła oczami i zbliżyła się do słupa zamontowanego przy wejściu do jednego z budynków. Widniały na nim loga firm, które miały tam swoje biura. Jedną z nich był magazyn „Change”, na którego liście *100 najbardziej wpływowych kobiet roku w Polsce* znalazła się i ona. Redaktorom tego pisma obiecała niedawno krótki wywiad.

– Dzień dobry. Pani do...? – spytał ją chwilę później z ponurą miną pracownik recepcji.

– Ja do „Change”. Jestem umówiona na wywiad z Klaudią Zbronic.

– Pani godność?

– Sandra Milton.

Mężczyzna zatopił na moment wzrok w ekranie komputera.

– Zgadza się. Zapraszam na siódme piętro. Winda jest po prawej. – Wskazał jej kierunek ręką.

– Co jest? – burknęła pod nosem Sandra, gdy winda od dwóch minut nie zjeżdżała z dziesiątego piętra. Poirytowana nacisnęła jeszcze kilka razy przycisk ze skierowaną do góry strzałką, a gdy na ekranie wciąż widniał numer 10, machnęła ręką i ruszyła ku klatce schodowej.

Po pokonaniu dwóch pięter westchnęła głośno i zadzwoniła do Amandy Rybciak, pracującej dla agencji „ECHO” psycholożki, zwanej pieszczotliwie Rybką.

– Co tam, szefowo? Już po wywiadzie? – spytała tamta od razu po odebraniu telefonu.

– Nie. Dzwonię tylko, by ci powiedzieć, że właśnie wchodzę schodami na siódme piętro w tych cholernie niewygodnych szpilkach. Nie wspomnę już o tej cholernie ciasnej kiece, przez którą mam ograniczone ruchy.

– Ojej, a to winda nie działa?

– No właśnie nie. Jeśli skręcę sobie kostkę, będziesz mnie miała na sumieniu.

– Nie przesadzaj. To tylko szpilki, dasz sobie radę. A kiecka wcale nie jest obcisła. Przypominam ci, że wzięłaś większy rozmiar, bo ubzdurałaś sobie, że widać ci boczki.

– Akurat boczki to teraz najmniejszy problem.

– Och, szefowo – zachichotała Amanda. – Skup się na tym, że wyglądasz świetnie w kobiecym wydaniu.

– To nie mój styl.

– Już teraz twój. Nie masz już piętnastu lat, by chodzić w dresach i bluzie z kapturem.

– Będę chodzić w tym, w czym chcę. Właśnie to chciałam ci powiedzieć.

– Jeszcze zobaczymy – zaśmiała się do telefonu psycholożka. – Gadałam już z Velmą i Dianą. Bukuj dla nas którąś sobotę. Zabieramy cię na całodniowe zakupy.

– Po moim trupie, Rybka. Na razie – warknęła do telefonu Sandra, po czym schowała go do kieszeni płaszcza i ruszyła w dalszą drogę.

W recepcji czekała już na nią śniada brunetka ze spiętymi w kucyk, kręconymi włosami. Miała na sobie bordową, sięgającą kolan sukienkę i jeszcze wyższe szpilki niż te, na których Sandra z trudem utrzymywała się w pionie.

– Witam, pani Sandro. Pan z dołu dzwonił, że już do nas pani zmierza.

– Taa... Szczerze mówiąc, bałam się, że tu nie dotrę – odparła tak cicho, że kobieta zmrużyła oczy.

– Przepraszam?

– Nieważne. To gdzie mam iść?

– Klaudia już na panią czeka. Zaprowadzę panią, tylko najpierw wezmę od pani płaszcz.

– Tylko proszę uważać. Jest cały mokry. Jakiś kretyn najechał na kałużę akurat, gdy wysiadałam z auta.

– Chyba wiem, o której kałuży pani mówi. Jeśli to panią pocieszy: nie pani pierwsza i nie ostatnia.

– Nie raduje mnie cierpienie innych, ale dziękuję za wsparcie.

Po chwili recepcjonistka zatrzymała się przy białych drzwiach, które otworzyła bez pukania.

– Pani Sandra już jest.

– Świetnie – odpowiedziała przebywająca w pomieszczeniu kobieta.

Milton stanęła w progu i wymieniła spojrzenia z siedzącą za szerokim biurkiem kobietą w mocnym makijażu, o jasnych włosach zaczesanych za uszy, która wyglądała trochę jak małolata. Zanim zrobiła kolejny krok, zaczekała, aż dziennikarka odejdzie od biurka i ruszy, by ją przywitać.

– Klaudia Zbroniec – powiedziała kobieta, ściskając mocno dłoń Sandry.

– Poznając. Sprawdziłam panią w wujku Google, zanim zgodziłam się na ten wywiad.

– Naprawdę? – Dwudziestokilkulatka z pełnymi ustami uśmiechnęła się szeroko. – W sumie nie powinno dziwić, że najlepsza detektyw w Polsce sprawdza swoich rozmówców.

– Nie zapędzałamby się tak z tą „najlepszą detektyw” – odparła natychmiast Sandra, poprawiając się na niewygodnym krześle.

– O pani skromności też sobie porozmawiamy. – Po tych słowach kobieta położyła na środku biurka smartfon z włączonym dyktafonem. – Czy będzie coś pani miała przeciwko...?

– Nie, ale pod warunkiem, że dostanę wywiad do autoryzacji.

– Naturalnie. Zatem na początku chciałabym pani pogratulować znalezienia się w zaszczytnym gronie kobiet, które zdaniem redakcji „Change” wywarły w zeszłym roku największy wpływ na życie i myślenie Polaków.

Słyszac to, Sandra zdusiła chichot.

– To zabawne, że nie wyróżniliście mnie, gdy byłam częścią oglądanego przez miliony ludzi programu

z misją, a robicie to teraz, i to tylko dlatego, że Pudelek i Pomponik interesują się mną bardziej niż tym, co Małgorzata Rozenek zjadła dziś na śniadanie.

Zakłopotana dziennikarka podrapała się po nosie i spojrzała na notatki.

– O wspomnienia z pracy przy *Demaskacji* też zamierzałam panią spytać, ale może najpierw sprecyzuję, że pani wcześniejsze dokonania zawodowe również wpłynęły na decyzję o dodaniu pani do listy.

– Czyżby? Dopiero co wspomniała pani, że pod uwagę brany był tylko ostatni rok. – Milton uśmiechnęła się wymownie, wprowadzając rozmówczynię w jeszcze większą konsternację.

Klaudia Zbroniec odczekała kilka sekund, po czym głośno chrząknęła i przemówiła:

– To może proszę powiedzieć, jak doświadczenie reporterskie zdobyte w *Demaskacji* przełożyło się na pani pracę.

– Tak się przełożyło, że już na dzień dobry nazwała mnie pani najlepszą detektyw w Polsce. – Sandra uniosła kąciki ust jeszcze wyżej.

– Mhm, to fakt. O agencji „ECHO” było w ostatnich miesiącach głośno między innymi z powodu zielonogórskiego śledztwa. Przypomnę tylko naszym czytelnikom, że pomogli państwo odnaleźć dziewczynkę, o której uprowadzenie podejrzewano grasującego w okolicy pedofila.

– Emilkę Rajchel – sprecyzowała Sandra. – Jej rodzice co jakiś czas do nas piszą i załączają jej najnowsze zdjęcia.

– Jak ona się trzyma?

– Wszystko wskazuje na to, że doszła już do siebie po tamtym koszmarze. Za parę lat pewnie nie będzie o nim nawet pamiętała.

– Myśli pani, że można tak po prostu wymazać z pamięci traumatyczne przeżycia? – dopytywała dziennikarka. Sandra od razu domyśliła się, do czego zmierzała.

– Chce pani wiedzieć, czy śni mi się leżący w kałuży krwi ojciec i czy wspomnienie krzyku siostry rozsadza mi głowę? – Gdy to mówiła, głos nie zdrzął jej ani na moment.

– Nie zamierzałam ujmować tego w ten sposób. Po prostu chciałabym wiedzieć, w jakim stopniu tamta tragedia zdeterminowała pani wybory zawodowe.

– Przecież pani wie – stwierdziła Sandra.

– Hm? – Zbroniec obrzuciła ją pytającym spojrzeniem.

– No co? Chyba nie zaprosiła mnie tu pani, by spisywać moją biografię? Każdy, kto marnuje czas na czytanie artykułów na mój temat, wie, w jakich okolicznościach zakończyła się moja współpraca z N7. – Sandra miała na myśli incydent w ubojni drobiu na Śląsku. Zatrudniła się w niej pod przykrywką, by zebrać materiały do reportażu na temat panujących tam skandalicznych warunków pracy. Wszystko szło dobrze do momentu, aż wciąż strauumatyzowana rodzinną tragedią Sandra dostała ataku paniki i ujawniła ratownikowi medycznemu swoją tożsamość. Pech chciał, że usłyszała to jej przełożona.

– Tak, ale uznałam, że warto, by przypomniawszy pani o tym, dlaczego wysłała CV do prawie nikomu nieznanego

i ledwo wiążącej koniec z końcem agencji „ECHO”. Jak by nie było, to jedna z najlepszych decyzji w pani życiu.

Słyszac to, Sandra opuściła powieki i pomyślała o Igrim – swoim wspólniku, a zarazem najbliższym przyjacielu. Nie było dnia, by nie miała ochoty wydfubać mu oczu. Z drugiej strony czuła, że gdyby zaszła taka potrzeba, rzuciłaby się za nim w ogień. Zresztą miała pewność, że on zrobiłby dla niej to samo.

– Sama nie wiem, czy taka najlepsza – mruknęła.

– Jak to?

– Gdyby Igi mnie nie zatrudnił, wciąż miałby swoje dawne biuro i spokojne życie.

– I dużo mniej pieniędzy na koncie – zasugerowała dziennikarka.

Sandra spojrzała na kobietę z politowaniem i odparła:

– Naprawdę sądzi pani, że robimy to tylko dla cyferrek na koncie bankowym?

– Domyślam się, że nie, ale musi pani przyznać, że pani pojawienie się w życiu Ignacego Sznydera...

– Igiego – weszła jej w słowo Sandra. – Nikt nie mówi o nim „Ignacy”.

– Mhm. – Zbroniec skinęła głową i kontynuowała: – Musi pani przyznać, że pani pojawienie się w życiu Igiego Sznydera przyniosło mu mnóstwo korzyści. I to nie tylko finansowych. Mam tu na myśli wasze ostatnie głośne śledztwo. Kto wie, czy bez pani udałoby mu się rozwiązać zagadkę zaginięcia brata... Nie da się ukryć, że stanowicie świetny team.

– Wprost wybuchowy – dodała Sandra, chichocząc pod nosem.

– Nawiązuje pani do incydentu sprzed kilku miesięcy?
– Nazywa pani „incydentem” wysadzenie całego biu-
ra? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – To cud, że
nikogo nie było w środku.

Dziennikarka poprawiła się na swoim fotelu obro-
towym, a z jej twarzy nie zniknęło zakłopotanie. Przy-
gotowywała się do tej konfrontacji, wiedząc o ciętym
języku Sandry, a mimo to rozmowa już na starcie wy-
mknęła jej się spod kontroli.

– W jednym z wywiadów udzielonych krótko po tym
zdarzeniu zasugerowała pani, że wysadzenie biura miało
być odwetem pewnej grupy przestępczej na pani i pani
siostrze...

– Niczego takiego nie zasugerowałam. Zrobiła to
dziennikarka jednej z bulwarówek, która dostała ode
mnie dożywotniego bana. Domyślam się, że nie chce
pani podzielić jej losu?

Klaudia Zbronic zmusiła się do uśmiechu, po czym
zmieniła temat i spytała Sandrę, jak rosnąca rozpozna-
walność wpływa na jej pracę.

– Mówi się, że prywatny detektyw powinien być jak
cień, który z jednej strony nie odstępuje na krok śledzonej
osoby, a z drugiej w ogóle nie zwraca jej uwagi. Przypusz-
czam, że osobie publicznej raczej ciężko kogoś śledzić...

– Od śledzenia mam pracowników. Poza tym wcale
nie jest tak źle, jak pani sugeruje.

– A jak jest? – Dziennikarka zwęszyła szansę, by po-
ciągnąć rozmówczynię za język.

– Proszę spytać Krzysztofa Rutkowskiego. Jego zna
jeszcze więcej osób, a jakoś nie narzeka na brak zleceń.

Zbronic skinęła twierdząco głową, po czym podniosła z biurka długopis i udała, że zapisuje coś na kartce. Sandra zaś spojrzała na wiszący za kobietą zegar. Dochodziła druga. Irytowało ją, że marnuje popołudnie na bezsensowne pogaduszki z niekompetentną dziennikarką. Zwłaszcza że na jej biurku w gabinecie na przejrzenie czekało mnóstwo dokumentów dotyczących prowadzonego przez nich śledztwa.

– Wróćmy może do przykrego wydarzenia, jakim był pożar poprzedniego biura...

– Wybuch – poprawiła ją Sandra. – W biurze był zamontowany system antypożarowy. Nie spłonęłoby tak łatwo.

– Tak, tak. Chodziło mi o wybuch. Pamiętam, że wiele osób wieszczyło koniec agencji „ECHO”. Tymczasem wy już miesiąc później otworzyliście nowe, ponad stumetrowe biuro w budynku Warsaw Spire. To się nazywa powrót z przytupem.

– Ciężko mówić o powrocie, bo agencja przez cały czas normalnie funkcjonowała. Odesłaliśmy jedynie pracowników biurowych do domów.

Dziennikarka spytała następnie Sandrę o odczucia związane z faktem, iż pomaga wielu ludziom, których bliscy zaginęli w tajemniczych okolicznościach.

– Czuję ogromną satysfakcję i takie tam.

– Yyy... To wszystko?

Detektyw wzruszyła ramionami.

– Tak. Moi klienci wiedzą, jacy są dla mnie ważni. Nie muszę niczego więcej mówić.

Zbronic wzięła łyk wody i przez kolejne minuty rozmawiała z Sandrą na temat typowego dnia pracy

Rok 1951. W położonym między Tatrami i Pieninami malowniczym Polskim Spiszu dochodzi do tragicznego pożaru kaplicy, w którym giną wychowankowie miejscowego sierocińca. Podpalenia dokonuje ich opiekunka, znana z brutalnych metod wychowawczych siostra Felicja Roman, która po wszystkim popełnia samobójstwo.

Rok 2021. Podróżujący po Spiszu Michał Korcz udaje się samotnie do pobliskiego lasu, z którego już nie wraca. Śledczy sądzą, że chciał odwiedzić znajdujące się tam ruiny kaplicy i oddać cześć ofiarom w 70. rocznicę tragedii. Miejscowi zaś wierzą, iż padł ofiarą ciężającej na tej okolicy klątwy.

Gdy policyjne śledztwo nie przynosi rezultatu, zrozpaczona matka Michała zwraca się o pomoc do prowadzonej przez Ignacego „Igiego” Sznydera i Sandrę Milton agencji „ECHO”.

Detektywi podejmują się zlecenia i wraz z nową pracownicą, błyskotliwą Amelią „Velmą” Rutką, stawiają czoła demonicznej legendzie o Siostrze Diabeł. Im głębiej zanurzają się w przeszłość, tym więcej odkrywają przerażających faktów.

**JESTEM NAJWIĘKSZYM ZŁEM, A MOJE MIEJSCE JEST W PIEKLE.
TO JA JESTEM PRZEKLĘTA. NIE WY.**

FILIA MROCNNA
STRONA
cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



Seria ECHO

